

MŁODZIEŻ SERAFICKA

R o k 1.

N — r 5.

Organ uczącej się młodzieży Prowincji OO. Bernardynów.
Wychodzi 15 każdego miesiąca.

Styczeń 1939.

Redakcja i administracja:
Radecznicza, Kolegium, lubelskie.



*Błogosław, Matko, naszej polskiej ziemi,
Tej przebogatej w nieszczęścia i lzy:*

*O, chroń jej dzieci, idąc razem z nimi
Przez wichry, burze i przez ciemne mgły*

WYDAWCA
Dra ZYGMUNTA
KLUKOWSKIEGO

Odnajdźmy siebie samych

Trochę dziwnie ten tytuł wygląda a jednak mieści on w sobie wielką wskazówkę, świetlaną wytyczną, monumentalny drogowskaz tak dla pojedynczych konfratrów jak dla całej Prowincji jak wreszcie i dla całego Zakonu...

Mało jest zrzeseń, zgromadzeń, zakonów, które by były opromienione tak jasnym słońcem zasłużonej chwały, tak ciepłym wzięciem i popularnością, tak dostojną przeszłością — jak dzieło i zakony św. Franciszka. A odnosi się to do wszystkich jego czasów, krajów, gałęzi i odłamów. I nic on nie stracił dotychczas ze swojej żywotności mimo przeszło 700 letniego istnienia. Ustawicznie wypuszcza nowe, wspaniałe pędy, ustawicznie zdrowe i pożyteczne rodzi owoce. Wystarczy choć by wspomnieć znane na naszym polskim terenie najnowsze jego takie latorośle jak zgromadzenie Albertynów i Albertynek, Felicjanek, Józefitek.

Pewnie, że i tu, jak zresztą w ogóle w świecie, przyrodzie, w życiu narodów i kościele, są obok chwil jaśniejszych, wydajniejszych, urodzajniejszych, również okresy o mniejszym natężeniu i skromniejszych wynikach, ale jest ich stosunkowo mało, a takie pojęcia jak krach, załamanie się, upadek są tej instytucji niemal zupełnie nieznane.

Idzie on niby ów legendarny Christoforos mocnymi krokami poprzez gościńce świata i niesie Chrystusa na swoich rozrosłych barkach nieustraszenie i wytrwale naprzód i troszczy się serdecznie, by Go wszystko stworzenie poznało i do Jego Miłościwego Serca przygłęło.



O. Benwenuty Mańkowski, bernardyn, w gronie powstańców.

I — według zapewnień św. Franciszka — nie będzie tej wytężonej pracy końca; historia Jego zakonu przestanie się chyba pisać z historią świata w ogóle...

Do tej wielkiej procesji, kroczącej po przez wieki i czasy, należymy i my... I czyż nam potrzeba więcej ponad tę świadomość? Czyż potrzebne jakieś nowe programy, szukanie nowych dróg, wynajdywanie nowych sposobów czy punktów patrzenia na świat i życie?

Wystarczy odnaleźć siebie samych...! Przeszłość chowa dla przyszłości takie mnóstwo skarbów bezcennych, że nonsensem by było, czegoś więcej pragnąć ponad poznanie, pokochanie i naśladowanie tego, co otrzymaliśmy w spuściźnie od swoich...

Tylko, że my tę przeszłość naprawdę mało cenimy, rzadko sobie przypominamy i nieraz dziwnie lekkomyślnie traktujemy.

A kiedy my sami o sobie zapominamy, to też nie dziw, że inni o nas nie wiedzą..., albo



Porządkowanie mogiły, w której rzekomo spoczywa O. Benwenuty.

czasem znów więcej wiedzą i mówią i piszą niż my, którzy z obowiązku czynić to powinniśmy. Trochę to za ciężkie oskarżenie, ale, niestety, oparte na rzeczywistości.

Wystarczy przytoczyć dwa małe obrazki na dowód, że tak jest istotnie.

W dwutygodniku „Pokój i dobro”, wydawanym przez OO. Kapucynów w Krakowie, znajduje się krótki artykuł Ks. Weryńskiego, zatytułowany: „Na froncie kanonizacyjnym”, (najbliżsi Święci z Polski)¹, w którym autor wymienia Czcigodne Postacie naszych Rodaków jak M. Fr. Siedliskiej, Ks. Augusta Czartoryskiego, O. Rafała Kalinowskiego, O. Rafała Chylińskiego, S. M. Ledóchowską, Królową Jadwigę, St. Hozjusza, W. Malczewską, Br. Alberta, Ks. bpa Łozińskiego, Ks. Skargę, Ks. Beyzyna, 13 Męczenników Podlaskich — którzy mają być zaliczeni w poczet błogosławionych, czy też przytacza błg. Kingę i Bronisławę, co do których zabiega się o kanonizację — nie ma tam jednak najmniejszej wzmianki o naszych Błogo-

¹⁾ Coś podobnego podawała niedawno K. A. P.

sławionych: Janie z Dukli, Szymonie z Lipnicy, Władysławie z Gielniowa — czy też o Czeigodnych Postaciach jak: O. Rafale z Proszowic (którego beatyfikacja nie jest doprowadzona do końca), O. Bonawenturze Radawieckim, całej plejadzie Męczenników, którzy za wiarę zostali umęczeni na Kresach (np. w Łubniach) i td. i td. Czyż to troszkę nie za wielka skromność z naszej strony? A może inaczej by to nazwać należało?

Drugi obrazek: Ubiegłego roku w styczniowym numerze „Głosu Kolegialnego” umieściliśmy artykuł pt.: „Udział Bernardynów w powstaniu styczniowym”¹⁾ Na to otrzymujemy od zupełnie nam nieznanych osób z Zawiercia list z opisem opowieści i legend, jakie krążą o jednym z Ojców powstańców — mianowicie O. Benwenutym Mańkowskim, przysyłają nam fotografię rzekomego grobu tego bohatera w habicie, cieszą się, że ktoś się nim zajmuje, o nim pisze...

O tym Ojcu Mańkowskim pisze w 1938r. dwukrotnie „Illustrowany Kurier Codzienny”; raz w związku z obchodem jaki się odbył w Trieście ku czci E. Ferd. Vanon, który walczył razem z O. Benwenutym, drugi raz kiedy chodziło o ustalenie miejsca wiecznego spoczynku tego wielkie-



Składanie wieńca ku czci poległych pod Kuźnicą Małostką powstańców t.j. O. Benwenutego i in.

go patrioty i męczennika za sprawę narodową. Proszona przez nas administracja Kuriera używa nam wspaniałomyślnie kliszy, przedstawiającej grupę powstańców z O. Benwenutym²⁾. W ogóle ludzie obcy, nie mający nic wspólnego z zakonem, chlubne jego karty znają, życzliwie się ustosunkowują do poczynani, mających na celu wyświetlenie bohaterskiej naszej przeszłości, cieszą się, że się coś w tym kierunku robi... A my? Lepiej nie snuć na ten temat refleksji, bo wypadłyby one zbyt czarno...

Ks. Biskup Kubicki w wielkim 6-tomowym swym dziele pt. „Bojownicy Kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny” zebrał krótkie dane o udziale duchowieństwa w zmaganiach się z caratem — zwłaszcza w powstaniu styczniowym. Otóż wśród innych mamy tam już to krótsze już to dłuższe wzmianki o 44 naszych Ojcach, którzy występują

na arenie ruchu narodowego na ziemiach litewsko-ruskich i o 89 Ojcach, którzy byli czynnie zaangażowani na terenie dawnego Królestwa Polskiego. Ciekawym by było zbadanie w ilu bibliotekach dzieło to się znajduje i ile z pośród tych wielkich i świetlanych postaci narodowych i zakonnych znanych jest dzisiejszemu młodemu pokoleniu? Czyby nie trzeba tu zastosować przysłowia: „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie”.

Ale i tu zdaje się świtać nowa era. Oto w. ostatniej Kurendzie prowincjańskiej z 17. XII. 1938r. wśród innych czytamy: „Definitorium poleca i uprasza... Ojców, by zebrali i przysłali daty biograficzne z życia naszych zmarłych i zasłużonych a świątobliwych Ojców i Braci, celem wydania ich biografii”. Nic tu więcej dodawać nie trzeba, tylko przyklasnąć z całej duszy temu mądrymu zarządzeniu, zakasać rękawy i gdzie kto może i jak kto może zanurzyć się po uszy w książkach, foliach, rękopisach, wspomnieniach i pisać, kreślić, notować, zestawiać, by nie nie uronić z tego co drogie wielkie, świetlane i wielce... wielce pouczające i budujące. Dotychczas bowiem z ust do ust, z pokolenia na pokolenie przechodziły często fałszywe, powiedzonka, historyjki może czasem i uciechne i zabawne, ale po największej części płytkie i raczej ujemnie naświetlające i poszczególne jednostki i okresy. Czas pokazać i oglądać drugą stronę medalu ogromnie ciekawą, interesującą, nie mniej frapującą od poprzedniej, tylko trochę do większych zmuszającą wysiłków życiowych.

Tak, odnajdźmy siebie samych, nie by się chwalić, nie by sobie z chwalebnej przeszłości stwarzać puklerz dla wygodnej teraźniejszości, ale by dorównać temu co było wielkie i święte a nawet, by je wyprzedzić!

N. N.

SPROSTOWANIE.

W artykule „Święty Franciszek w „Bez oręza” — Zofi Kossak” — w Nrze 2-gim „Mł. Seraf.” na str. 35 szpalta II u góry zamiast: „A oto fragment, na którym opiera się tylko pewność”

ma być: „A oto fragment na którym opiera się tytuł powieści”.

W tej samej szpalcie, w 15 i 16 wierszu od góry zamiast: „rozgromiłby” i „potrzebowałby” ma być: „rozgromiłyby” i „potrzebowałyby”.

Str. 36 I szpalta, wiersz 18 zamiast: „narzucać porządek moralny” — ma być: „zakłócać porządek moralny”.

Wolę zbyt gorącego wstrzymywać, jak nie dbałego popychać. Żywy choć wykroczy z gorliwości, również jest prędko do upamiętania; leniwemu nie chce się ani źle ani dobrze robić. Podobnie bystra rzeka choć wyleje i szkody narobi, wraca wnet w swe brzegi i ma zawsze czystą wodę; zaś woda w bagnie stojąca gnieje i zatrzuwa powietrze.

MAREWICZ.

¹⁾ Był to wyjątek z dzieła Ks. Kantaka pt. OO. Bernardyni w Polsce.

²⁾ Sama fotografia znajduje się w Weronie we Włoszech.

Betlejem w sercu chrześcijanina

Niektóre pobożne dusze, przywołując sobie na pamięć scenę narodzenia Chrystusa Pana w Betlejem, pałają świętą zazdrością do osób, które mogły naocznie oglądać Dzieciątka Jezus i pieścić Je na swych rękach. Zazdroszczą pasterzom, iż pierwsi przybyli do stajenki i złożyli Nowonarodzonemu dary, zazdroszczą Trzem Mędrcom, przybyłym z Dalekiego Wschodu ich szczególnego wyróżnienia.

Jakże jednak zazdrość ta, choć święta i niegrzeszna, jest nieuzasadniona. Przecież ten sam Jezus, to samo Dziecię narodzone w stajence, zstępuje na głos kapłanów codziennie na ołtarze w kościołach katolickich, ten sam Bóg-Człowiek, przy którego narodzeniu śpiewały chóry aniołów uroczyste: „Gloria in excelsis” — „Chwała na wysokościach”, wstępuje i dziś do serc naszych, ilekroć przyjmujemy Go w komunii św. Dziecię Jezus rodzi się w nas, w naszych sercach, przejmując całą naszą istotę tak, iż z św. Pawłem słusznie powiedzieć możemy: „Żyję już nie ja, ale żyję we mnie Chrystus”.

Jakże pocieszająca dla nas ta myśl! Jakaż radosna nowina! — Czyż to nie większe szczęście, niż pastuszków, którzy oddali Dzieciątka tylko pokłon i złożyli dary li tylko materialne? Czyż to nie znaczniejsze wyszczególnienie, niż Trzech Mędrców, którzy mogli Dziecię Jezus co najwyżej przycisnąć do swych serc i to na krótki czas, aby potem znowu rozłączyć się z Nim na długie lata?

Pewnie, że weselem winny się przepełniać nasze serca z Bożego Narodzenia w Betlejem, ale radość nasza powinna o całe niebo wzrosnąć na sile z narodzenia Chrystusa w drugim niejako Betlejem — w naszych sercach. Cóżby nam bowiem przyszło z tego, że Jezus Chrystus przyszedł na świat przed dwudziestoma wiekami w ciele

ludzkim, gdyby dziś nie przyszedł do naszych serc przez łaskę? — Owszem, wyszłoby nam to jeszcze na większą zgubę i hańbę. Słusznie to zauważył jeden z wieszczów polskich, pisząc: „Wierzysz, że się Bóg zrodził w Betlejemskim żłobie, lecz biada ci, jeżeli nie zrodził się w tobie”. I tylko ten prawdziwie raduje się z pierwszego przyjścia Dzieciny Bożej na świat, kto ją pierwiej posiadał w własnym sercu. Zresztą pierwsze przyjście Jezusa na ziemię jest tak dawne, tak dalekie i miało miejsce jedynie raz w historii i dziś pamiętkę tylko jego obchodzimy, gdy tymczasem to drugie przyjście jest nam tak bliskie, tak czułe, tak rozkoszne i tak częste, bo codzienne. Co mówię? — Nie tylko codzienne, ale jeśli chcemy i częstsze, gdy łączymy się z Jezusem w komunii św. duchownej, owszem Chrystus Pan przychodząc do serc naszych przez łaskę poświęcającą, mieszka w nich nieustannie. „Jeśli mnie kto miłuje — powiada — będzie chował słowa moje: a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy”. — To samo stwierdza św. Paweł, gdy mówi: „Czy nie wiecie, że kościołem Bożym jesteście, a Duch Boży mieszka w was?... Albowiem święty jest kościół Boży, którym wy jesteście”. Zaprawdę, niepojęte to



Ludzie skłonni są do lenistwa i odkładania, dlatego to co ma być zaczęte o piątej rano, zaczyna się o szóstej lub później. Człowiek lubiący działać bez zwłoki, może być pewnym, że innych wyprzedzi.

LICHTENBERG.

Betlejem miejsce narodzenia Zbawiciela

Przeżywając okres świąt Bożego Narodzenia jakże często bywamy myślą w onym mieście Dawidowym — Betlejem, gdzie Boża Dziecina po raz pierwszy oczyma cielesnymi ujrzała świat, gdzie w noc narodzenia brzmiały pienia chórów anielskich i gdzie śpieszyli z pokłonem Jej należnym i prostaczkowie judzcy i dostojni Mędrcy Wschodu. Nasze kolędy najróżniej się o nim wyrażają; w ich świetle jednak widzimy to miasto nie gdzieś w dalekiej, skalistej i nieprzytulnej Judei, lecz w naszym kraju o fizjognomii zupełnie polskiej. I do pewnego stopnia dobrze nam z tym. Spójrzmy przecież, już nie okiem naszych wyobrażeń z lat dziecinnych, na prawdziwe Betlejem, na to miasto błogosławione, któremu przypadło w udziale powitać i gościć Syna Bożego u siebie w zaraniu Jego życia ziemskiego.

Betlejem, zwane w Starym Testamencie również Efrata lub Betlejem Judy (w odróżnieniu od drugiego położonego w pokoleniu Zabulon), leży w południowej części Palestyny, w odległości 7—8 km na południe od Jerozolimy. Tradycję ma ono starą i piękną również i to najpierw jako ojczyzna Dawida, a następnie jeszcze większą jako miejsce narodzenia Bożej Dzieciny. Z daleka przedstawia się ono bardzo malowniczo, choć wewnątrz, jak każde zresztą miasto wschodu, nie grzeszy zbyt dużą czystością. Obecnie liczy ono do siedmiu tysięcy mieszkańców, przeważnie chrześcijan. Od czasów Chrystusa Pana przechodziło ono różne koleje, kilkakrotnie ulegało zniszczeniu w czasie wojen i dlatego z obecnego jego wyglądu nie można wnioskować o dawnym.

uniżenie Boga i nie mniej pojęte wywyższenie człowieka. Stwórca i Pan wszechświata obrał sobie za mieszkanie tak nędzną istotę, jaką jest człowiek! Nie dość Mu było władać nad mocami niebieskimi i nad siłami przyrody, nie dość, że przybrał naturę ludzką i wyniszczył się zupełnie, „stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej”, chciał ponadto zawładnąć sercem ludzkim, by je wyrwać z upodlenia grzechowego i wynieść je na wyżyny boskie.

Bóg stał się człowiekiem i pokarmem jego, by człowieka uczynić Bogiem, uczestnikiem Boskiego przyrodzenia. „Patrzcie — mówi św. Jan — jaką miłość dał nam Ojciec, że synami Bożymi nazwani zostaliśmy i jesteśmy” — a Paweł św. dodaje „a jeśli synami, to i dziedzicami dziedzicami Bożymi a współdziedzicami Chrystusowymi”.

Jakież to ogromne wyróżnienie człowieka pośród wszystkich istot żyjących. „O szczęśny Żłobeczku Jezusa, — woła św. Bonawentura — chwilowa stolico Króla chwały! Lecz stokroć szczęśliwsze wierne serce, w którym raczy stać się przebywać i królować nasz Stwórca i Pan!” — Gdybyśmy się nad tą tajemnicą, choć od czasu do czasu, zastanowili, jakże innym byłoby życie nasze! — O „żywołności niewyczerpana! — woła w zachwyceniu inny autor — o wieczności tajemnic Wiary Świętej, w kościele katolickim zawsze świeżym źródłem tryskająca! Baranek zabity od początku ofiarę Swoją ponawia tutaj i rozciąga na wsze czasy, a raz z Dziewicy zrodzony nie przestaje rodzić się w duszach wiernych. I nie umniejsza tym wcale chwały jedynego Macierzyństwa Marii” — bo w nas rodzi się On przez łaskę i dobre uczynki. „Ktobykolwiek czynił wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech — powiedział Chrystus — ten bratem moim i siostrą i matką jest”.

Bóg mieszkając w sercach naszych, nie gra roli obserwatora, lecz jest stale czynny. Działa wprost cuda, o których często człowiek nie zdaje sobie nawet sprawy, zwłaszcza w duszy, która Mu jest uległa we wszystkim. W uświęceniu naszym więcej bez porównania zawdzięczamy działaniu Boga mieszkającego w nas, niż sobie samym. Stąd mówimy, iż współdziałamy z łaską Bożą, a nie Bóg współdziała z nami.

Stwórca i Zbawca nasz mieszka w duszy sprawiedliwego nie tylko poto, aby w niej być i działać, lecz także, aby samego Siebie nam dawać, jako najbardziej oddany przyjaciel i gość.

Żąda tylko od nas wzajemnego oddania się i zupełnego zaufania.

Z tego, cośmy dotychczas powiedzieli, wynika, iż sprowadzenie Jezusa Chrystusa do serc naszych przez pokutę i łaskę jest pierwszym naszym obowiązkiem, prawdziwym szczęściem i istotną radością w okresie Bożego Narodzenia. — Do tego też zmierza myśl Kościoła. Cały Adwent, to jeden wielki „głos wołającego na puszczy”: „Parate vias Domini — Gotujcie drogę Pańską”. „Czyńcie pokutę, bo się przybliżyło królestwo niebieskie. Sprowadźcie je do serc waszych, a będziecie mieć pokój i wesele prawdziwe. — „Jak niegdyś w Betlejemie, tak i teraz chodzi Pan Jezus z Marią i Józefem, to jest ze swoją łaską i miłością od domu do domu, od duszy do duszy i puka i prosi o przyjęcie: Otwórz mi, duszo, oblubienico Moja, otwórz, abym zamieszkał w tobie i napełnił cię Moim światłem i Moją miłością. Oto już świat cały obiegłem, a wszędzie znalazłem obelgę lub obojętność — już do wielu dusz kołatałem, lecz nielitościwie odepchnęły Mię od siebie, albo przyjąwszy Mię na chwilę, zaraz potem wyrzuciły: więc ty Mi przynajmniej otwórz



CZYTAJCIE I ROZPOWSZECHNIJCIE MŁODZIEŻ SERAFICKĄ!



Święty Łukasz, który jedyny spośród Ewangelistów opisuje narodzenie Pana Jezusa w swej Ewangelii (r. 2, w. 1—40), podaje, że z powodu braku miejsca w gospodzie w czasie spisu ludności za cesarza Augusta, N. Matka Boża po narodzeniu złożyła Boże Dzieciątko w żłobie. I samo więc narodzenie musiało mieć miejsce w stajni, gdzie był pod ręką żłób. I nasze kolędy opowiadają o stajni, o stajence, o szopie, chociaż ta rzeczywistość względnie tylko odpowiada tamtym pojęciom. Tradycja bowiem chrześcijańska, sięgająca jeszcze połowy drugiego wieku po Chr., za miejsce narodzenia przyjmuje — grotę, co stwierdza w swych pismach św. Justyn, i starochrześcijański pisarz Orygenes i na co również zgadzają się prawie wszyscy bibliści. Pieczary bowiem i grotty, których w Palestynie nie brak, służą bardzo często trzodzie za schronienie. Stajenką wspomnianej gospody była także grotka. Znajduje się

ona po wschodniej stronie miasta, oczywiście ani podobna do tego stanu, w jakim się wówczas znajdowała; z gospody nie zachowało się ani śladu, a samą stajenkę pobożność chrześcijańska zaczęła cześć i zdobić już w pierwszym wieku. By wysmiać i wyszydzić kult chrześcijański, wystawił tu cesarz Hadrian w r. 135 po zgnieceniu powstania żydowskiego pod wodzą Bar Kochby posąg bożka Adonisa. Po edykcie mediolańskim wróciło to święte miejsce do czci, a około r. 326 cesarzowa św. Helena wystawiła tu wspaniałą bazylikę, która to jedyna z budowli wzniesionych w tym czasie w Ziemi św., choć nie bez przeróbek, przetrwała do naszych czasów. Historia jej jest tak długa, jak długa jest historia Palestyny; przechodziła z wiekami z rąk chrześcijańskich do pogańskich i na odwrót, przez długi okres czasu była pod opieką synów św. Franciszka, którzy są specjalnymi stróżami miejsc świętych, aż dopiero

i daj u siebie przytułek". Gdy Mię posłuchasz i przyjmiesz Mię łaskawie do siebie, staniesz się naczyniem wybranym i ukochanym Ojca Mego i zasłużysz sobie na te słowa, które o Mnie powiedział nad Jordanem: „Ten jest Syn mój miły, w którymem upodobał Sobie”.

Fr. S. S.

ZŁÓŻ DATEK NA POMOC ZIMOWĄ!

Czy jesteś już członkiem L. O. P. P.?

Matka Boska Gromniczna

Kościół katolicki po Chrystusie największą czcią otacza Matkę Najświętszą. Bo i jakże może być inaczej? Wszak Maria Matka Chrystusowa, a wraz z Nim nasza Współdunkielka, jest godna największych po Bogu hołdów.

To też i na zakończenie okresu Bożego Narodzenia, śpieszy Kościół uczcić Matkę Bożego Dziecięcia — a czyni to przez rozpamiętywanie tajemnicy Oczyszczenia Najświętszej Marii Panny i Ofiarowania Pana Jezusa w świątyni jerozolimskiej, czyli, jak to się potocznie utarło, przez święto Matki Boskiej Gromnicznej.

Jeżeli chodzi o genezę nazwy „Matka Boska Gromniczna”, to przedstawia się ona następująco: Od VII-go prawdopodobnie wieku przyjął się w Rzymie zwyczaj obchodzenia pamiątki Ofiarowania Jezusa w świątyni i Oczyszczenia N. M. Panny przez procesję. Wczesnym rankiem, gdy mrok otulał jeszcze Wieczne Miasto czarnym kirem, wyruszały z wszystkich kościołów Rzymu uroczyste procesje, kierując się ku kościołowi św. Adriana. Ponieważ ciemno było i pełno ruin po drodze, więc uczestnicy procesji nieśli z sobą świece. Stąd to dawni pisarze święto 2-go lutego określają nazwą Candelariae (z łacińskiego can-

dela — świeca). U nas zaś w Polsce na określenie święta Oczyszczenia Marii utarła się nazwa „Matka Boska Gromniczna”.

W całkiem inny zasadniczo nastrój wprowadza nas święto M. B. Gromnicznej — niż Boże Narodzenie. W święcie bowiem 2-go lutego zgrane, rozgłosne, wesołe akordy kolędy o Bożym Dzieciątku poczynają się mieszać, mącić, zlewać i przechodzić w niemiły dla ucha zgrzyt — a gdzieś z daleka poczyną odzywać się złowrogi pomruk nadchodzącej burzy, która niezadługo rozszałeje nad głową ukochanego Syna Marii. Nastrój dnia Matki B. Gromnicznej dziwnie jakoś harmonizuje z naszą lutą zimą, gdy wiatr hula po rozłogach spiętrzając śnieżne tumany, a czasem zawyje żałośnie w kominie, że aż serce truchleje.

Ten smutek pełen bolesnych przeczuć wypływa z Ewangelii św., przeznaczonej na uroczystość Oczyszczenia N. M. Panny, a mianowicie ze słów starca Symeona, skierowanych do Marii: „Oto ten (Jezus) położony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwić się będą, a duszę twą własną przeniknie miecz”. (Łuk. 2, 34—35).

Już samo ofiarowanie Jezusa przypominało Marii krwawą Ofiarę krzyża, a starzec Symeon utwierdził ją jeszcze w tym przekonaniu, przepowiadając śmierć Jej Syna, boleści jakie Jej duszę przenikną, i otwierając w ten sposób cykl „Siedmiu Boleści Marii”. Matka Boska po ofiarowaniu Jezusa, wzięta z powrotem swój skarb najdroższy na ręce w tym przekonaniu, że ten Syn, którego ma żywić i wychowywać jest przeznaczony na ofiarę ca-

Kto się waha z obawy, że myśl, co w nim drzemie, straci na swej piękności zstąpiwszy na ziemię, przejsz przez wszystkich walk ludzkich i zawodów stopnie, ten zwiędnie w pożądaniami, nieżego nie dopnie.

Ten ma największe hojności porquy, komu fortuna odmówiła mienia.

w wieku XVIII odebrali im ją, a głównie miejsce najdroższe, podstępem i zdradą greco-schizmatycy. Bogato ozdobiona kiedyś hojną ręką fundatorów i władców chrześcijańskich, następnie łupiona po kilkakroć przez pogan, obecnie nosi tylko nieznaczne ślady dawnej wspaniałości. Do groty Narodzenia prowadzą dwie pary schodów, po obu stronach chóru umieszczone. Ma ona kształt czworoboku o długości przeszło 12 m, 4 m szerokości i do 3 wysokości. W części wschodniej mieści się nisza z marmurowym ołtarzykiem, a pod nim na podłodze srebrna gwiazda z napisem: „Hic de Virgine Maria Iesus Christus natus est” (Tu z Marii Dziewicy narodził się Jezus Chrystus). Na tym miejscu 1938 lat temu wśród najwyższego ubóstwa — Pan wiecznej chwały zamieszkał widomie z synami Adamowymi w postaci słabej Dzieciny!... I na tym miejscu od roku 1757, od chwili wydarcia go przemocą Braciom Mniejszym,

kapłani katolicy nie mogą sprawować Najśw. Ofiary, choć sam napis z r. 1717 w języku łacińskim świadczy dostatecznie o jego przynależności!!

W odległości kilku kroków od miejsca narodzenia P. Jezusa znajduje się kaplica Żłóbka, będąca pod opieką katolików. Zagłębienie w skale wyłożone białym marmurem przypomina żłóbek. Rzeczywisty żłóbek miał być, według twierdzenia uczonych, częścią kamienny — wykuty w skale, a częścią z gliny. W ten bowiem sposób robiono przeważnie żłoby w pieczarach palestyńskich. W bazylice jednak Santa Maria Maggiore w Rzymie pokazują żłóbek w postaci pięciu starych deszczulek różnej długości, w którym miał spocząć Jezus-Dziecię. Oczywiście autentyczność tego żłóbka rzymskiego jest do tej pory przedmiotem sporów między biblistami. „Lecz mniejsza o ścisłą autentyczność... Wszak oddając cześć

łopalną za ludzkość, że jest to Baranek niewinny na śmierć skazany. Jaki ból niewypowiedziany sprawiało Matce Najświętszej to przekonanie, towarzyszące Jej nie tylko w świątyni jerozolimskiej, ale i przez całe 30 lat cichego życia w Nazarecie, tego serce ludzkie nie jest w stanie ogarnąć ani pojąć. Te właśnie ciche, tajone cierpienia najlepszej z Matek, te gorzkie łzy, ta ustawicznie dręcząca niemiłosiernie najczulsze struny serca myśl o śmierci Syna, ten niepokój ciążyący nad Marią przez 30 lat życia w nazaretańskim domku — stara się Kościół uczcić w święto Matki Boskiej Gromnicznej.

To nieznane nam z Ewangelii życie Świętej Rodziny w Nazarecie, a przede wszystkim smutek, ból i trwoga Marii, płynąca z przeświadczenia o nieuniknionej i nieubłaganej śmierci Jezusa, znalazła swój wyraz i w literaturze. Bo i jakżeż mógł, tak wzniosły, dla nas wprost niepojęty fakt i heroizm Marii, nie zachwycać ludzi, jakżeż mógł minąć bez uwagi — bez echa — bez świętego zachwyty. Przytoczę tu kilka wierszy Ewarysta Nawrockiego, ilustrujących nam w przybliżeniu zainteresowanie się naszej literatury tą stroną życia Matki Bożej (nie mówię o obcej literaturze, a ta pod tym względem jest o wiele bogatsza).

Na ręku Dziecię... głowa schylona,
Wpatrzona wzwyż —
Tak siedzi cicho słodka Madonna
I widzi krzyż.
I coraz silniej garnie do ręki
Dziecinę swą.
I na jagodach świętej Panienki
Łzy jasne lśnią.

Skłóńmy i my dzisiaj kornie głowy przed Marią, a usta niech szepcą Jej hymn pochwalny i dziękczynny: za gorzkie łzy wylane nad losem naszego Zbawcy a Twego Syna, za ból, co jak miecz ranił nielitościwie Twe serce Matezyne, za

smutek towarzyszący Ci przez całe życie — bądź pochwalona i błogosławiona na wieki.

Jeszcze inna myśl nasuwa się nam w święto 2-go lutego — a jest nią wiara w szczególną troskę i opiekę Matki Boskiej Gromnicznej nad wszelką nędzą i poniżeniem.

W wyobraźni ludu naszego staje Matka Boska jako troskliwa, cudownie dobra lekarka bólu, ran, krzywd i smutku — jako zapobiegliwa i miłościwa Matka, roztaczająca płaszczy swojej opieki i nad pałacem bogacza nękanego wyrzutami sumienia za skąpstwo, krzywdę maluczkich, i nad ubogą, przytuloną do matki ziemi, lichą lepianką wyrobnika, i nad sierotą smaganą lutym wiatrem, i nad wędrowcem zbłąkanym, a nawet nad tą ptaszyną biedną, której śmierć grozi od drapieżnego jastrzębia — jako Pani dobra co światłem swej gromnicy chroni od szkody, burz, nawałnic, a wskazuje i oświeca drogę do celu, do szczęścia.

Ten kult Matki Boskiej Gromnicznej, zespolony z kultem Najświętszej Marii Panny Orędowniczki rodzaju ludzkiego, stał się nawet tematem naszego malarstwa doby obecnej. Do kompozycji tego rodzaju zaliczyć należy powszechnie znany obraz P. Stachewicza, przedstawiający Najświętszą Matkę Boską z gromnicą w ręku, broniącą wilkom dostępu do chłopskich zagrod.

W dniu więc 2-go lutego, obok świętego zachwyty nad cierpieniem naszej Matki, możemy Jej swe serce znekane, słabe, uginane wichurą złego, a może okryte kirem grzechu, otworzyć. Ona i grzesznikami nie gardzi, wszak „nie próżno grzeszników ucieczką się zwie”. Możemy Jej

*Młodości sen złotem lśniąc szlachetnych żądz w kraj
bohaterstwa nas wiedzie.*

Warto płacić krwią i bólem wejść w krainę ideału.

prawdziwemu czy domniemanemu żłóbkowi Chrystusa, zwracamy w pierwszym rzędzie uwagę nie tyle na kamień czy deszczulki, ile na Osobę Zbawiciela, a tę uczcić możemy bardzo dobrze nawet w nieautentycznej relikwii” — pisze znany polski biblista X. Dr. P. Stach, prof. U. J. K. i naszego Studium Teologicznego we Lwowie, („Podróż naukowa do Ziemi św.” str. 79).

Naprzeciw żłóbka jest malutki ołtarzyk poświęcony Mędrcom ze Wschodu i przy nim tylko mogą łacinnicy odprawiać swoje nabożeństwa. Szczególnie pięknie tu bywa w dniu Bożego Narodzenia i Trzech Króli. „Wrażenia, jakie się tu odbiera wówczas, nie dadzą się nigdy zatrzeć, a zawsze najtkliwsze wywołują wspomnienia” — opowiada O. N. Golichowski (Z. OO. Bernardynów) w swojej „Ziemi świętej” str. 283. Dosłownie prawie tak samo piszą i opowiadają wszyscy, którzy te błogie chwile w tym świętym miejscu przeżyli. W związku z pokłonem Magów ze Wscho-

du zachodzi pewna trudność z umiejscowieniem tego faktu. Św. Mateusz pisząc o tym w swej Ewangelii podaje, że miał on miejsce nie w grocie lecz w domu: „I wszedłszy w dom znaleźli Dziecię z Marią matką Jego, a upadłszy pokłonili się Jemu” (2, 11). Tradycja jednak starochrześcijańska i jej najpoważniejsi przedstawiciele jak św. Justyn, św. Chryzostom, św. Hieronim, św. Augustyn przyjmują pokłon Mędrców w tej samej grocie, gdzie miało miejsce Narodzenie. Zgodnie więc z tą tradycją ołtarz Trzech Mędrców stanął obok Żłóbka. Nowsi jednak egzegeci nie zgadzają się z tradycją i za właściwe miejsce pokłonu podają dom. Wychodzą oni z tego rozumowego założenia, że od narodzenia do przybycia Magów sporo musiało upłynąć czasu, może nawet rok przeszło. — Rodzina więc Święta nie mieszkała tak długo w swoim przygodnym tylko schronieniu, lecz znalazła pomieszczenie w jakimś domu, jak to wyraźnie wspomina św. Mateusz. Mimo to jednak

zwierzyć się z naszych trosk, naszych bólów — możemy, rwani wartką falą życia w nieznane, Jej oddać się w opiekę — możemy z dziecięcą ufnością rzucić się w Jej naprawdę matczyne objęcia, z tym przekonaniem i silną wiarą, że ten szczęśliwy „kto się do Matki uciecze”.

Niech w tym dniu Marii popłynie z naszych dusz pieśń błagalna, tak szczerą, otwartą i oddaną, jak serce naszego polskiego ludu, a zarazem tak smutna, jak te polskie zimowe pola.

Błogosław, Matko, naszej polskiej ziemi,
Tej przebogatej w nieszczęścia i łzy;
O, chroń jej dzieci, idąc razem z nimi
Przez wichry, burze i przez ciemne mgły.
Błogosław cichej pracy nad ugorem,
By go nie zabrał obcy, wrogi lud;
Nad naszą chatą i tym czarnym borem
Wyciągnij ręce, a zmaleje trud.

Fr. Gracjan

Parafraza „Pieśni słonecznej” św. Franciszka

Słońce, bracie mój jasny, bracie promienny, pośle Jezusa mego, który okrążasz zakreślone przez Boga drogi i świecisz i grzejesz i pocieszasz i łzy osuszasz i do pieśni pobudzasz i do rannego nas wołasz pacierza i nasze oglądasz prace, nasze oświecisz drogi promienistą i słodką melodią barw — chwal ze mną Jezusa mego, bo miłości i pochwały godzien!

Bracie, mój — słońce moje — o pędź w światy nieznane, ku gwiazdom siostram moim, ku zagubionym słońcom — braciom moim — pędź szybko — szybko i powiedz im ode mnie: Niech chwałą ze mną i za mnie Bóstwo moje — Jezusa mego!

Bracie, mój, słońce, gwiazdy — siostry i przyjaciółki moje! Śpiewajcie ze mną pieśń Pana, bo pieśni godzien! Śpiewajcie ze mną pieśń gorącą, pieśń serdeczną, pieśń wieczną! Bo godna gorącej — miłości Miłość umęczona, bo godna wielkiej chwały Miłość wielka, miłość wielka!

Bracie mój, słońce, siostry — gwiazdy, nieba, księżycy — śpiewajcie, śpiewajcie! Miłosne hymny grajcie memu Bogu!

O, Bracie mój, słońce — leć ponad ten świat nasz łkający, w łzach pogrążony i w cier-

pieniach strasznych i powiedz braciom moim na dalekich łądach żyjącym, na dalekich wyspach płaczącym, na dalekich morzach i śniegach dogasającym, że brat ich Franciszek woła do nich i prosi o modły i hymn pochwalny na cześć Jezusa mego!

O, słońce, bracie mój jasny, bracie dobroczynny! Powiedz wodom dalekim, łądom dalekim, górcom wysokim, drzewom podniebnym, rzekom i potokom rozśpiewanym, że brat Franciszek prosi ich o pieśń pochwalną — o pieśń radosną, o pieśń miłosną!

O, szumcie, o, grajcie góry i doliny, drzewa i rzeki pieśń miłosną, pieśń miłosną! Szumem swych wichrów, pieśnią swych jasnych łąk, modlitwą swych gałęzi, modlitwą swych wód płaczących na nizinach...

Śpiewajcie pieśń wielką, pieśń miłosną — Bogu ku radości i ludziom ku pokrzepieniu!

O, bracie mój jasny, bracie mój lotny, o Boży gończe, o słońce moje — powiedz im powiedz, że brat Franciszek prosi wszystkich — wszystkich — o pieśń pobożną, o pieśń pokorną!

O, słońce, słońce! — powiedz tym braciom słowikom w lasach, braciom skowronkom na ru-

take twierdzenie, chociaż rozumowo uzasadnione, że pokłon musiał się odbyć w jakimś, tradycji chrześcijańskiej nieznanym, domu, mniej ma wiarygodnych danych niż pierwsze, bo N. Rodzina, skromna w swych wymaganiach, mogła nadal pozostawać w grocie. „Grotą, w której narodziło się Boże Dziecię i która stała się niewątpliwie bardzo drogą sercu św. Józefa i Matki N., stała się mym zdaniem, mieszkaniem N. Rodziny do czasu ich ucieczki do Egiptu. Św. Mateusz mógł nazwać to domem i w tym to „domu” oddali pokłon Bożej Dziecinie Magowie ze Wschodu, jak chce najstarsza tradycja chrześcijańska” — kończy swe rozważanie na ten temat X. Stach (Dz. wym. str. 81).

W pobliżu groty Narodzenia znajduje się jeszcze kilka innych, z których znana jest i odwiedzana często grotą św. Józefa, w której miał on w czasie snu otrzymać od Boga rozkaz, by z Marią i Bożym Dzieciątkiem uchodził do Egiptu

przed gniewem Heroda. W następnej, położonej nieco niżej, miały się ukrywać matki betlejemskie z nieletnimi dziećmi i tu je miała dotrzeć ręka siepaczy Herodowych; stąd poszła jej nazwa „Kaplicy Młodzianków”. Prócz tych znajduje się tu również grotą św. Hieronima, gdzie ten wielki Ojciec Kościoła miał mieszkać i dokonać swego wielkopomnego dzieła — przekładu Pisma św. St. T. z języka hebrajskiego na język łaciński.

Mówiąc o narodzeniu Zbawiciela trudno nie wspomnieć o pasterzach, którzy w ową świętą grudniową noc strzegli trzód na polach betlejemskich, a którym Anioł Pański opowiedział „wesele wielkie”, że w Dawidowym mieście narodził się obiecany Zbawiciel — jak również o miejscu tego zdarzenia, noszącego odtąd miano „Pola pasterzy”. Tam to wojska anielskie sławiły Boga tak dobrze nam znanymi słowami: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. — Według tradycji pasterzy owych

niach, braciom orłom na niebie, siostrom jaskółkom szybkim, siostrom turkawkom i braciom gołąbkom, że brat Franciszek już śpiewa pieśń Bożą!!!

O, niech wtórzą pieśni mojej, niech wtórzą! Niech z lasów ciemnych, niech z mórz czarnych, niech ze zbóż jasnych śpiewają głośno — głośno!

Bo godzien jest pieśni, godzien Pan na Cherubinach, Miłość na krzyżu, Miłość umęczona!

Śpiewajcie pieśń! Śpiewajcie pieśń radosną, radosną — bracia moi — siostry moje! — Brat Franciszek prosi was o pieśń Bożą!

Fr. Marek Pocięcha.

Wiecznotrwały ten na ziemi, kto swą śmiercią życie plemi¹⁾

Przez wąskie, silne zakratowane okno padały blade smugi poświaty miesiąca i nikłym swym blaskiem oświecały mroki nędznej, więziennej celi, napróżno starając się wnieść choć odrobinę szczęścia w te czarne, odrapane, wilgocią ociekające mury. Wszystko tchnęło jakąś straszną, odrażającą pustką — a w blasku księżyca, którego słabe promyki zdawały się igrać figlarnie po nędznych ścianach, wewnątrz kazamatu nabierało jeszcze większej powagi i tajemniczości.

Na pozór nora więzienna — gdyż tak raczej można by ją nazwać — była próżna; z każdego kąta bił chłód, mrozący krew w żyłach — a grobowej ciszy nic nie zdołało zamącić.

Tylko gdzieś tam na dziedzińcu od czasu do czasu dawał się słyszeć odgłos kroków straży więziennej, która ani na chwilę zdawała się nie wypuszczać z swej czułej opieki mieszkańców tego królestwa podziemi.

¹⁾ Krasiński: „Przedświt”.

Lecz cóż to? — W głębi celi więziennej na kupce zmurszałej słomy spoczywa jakaś postać nędzna, wychudła, od zimna skostniała, w swej długiej, ciemnej opończy z kapturem na głowie — ledwie widoczna na tle szerniałych, okopconych murów. — Zapewne spoczywa — chcąc choć na krótki czas zapomnieć o twardej rzeczywistości.

O! szczęśliwy byłby ten więzień, gdyby mógł choć na chwilę zapomnieć o wszystkim... o wszystkim, w morzu niepamięci zatopić przeszłość, teraźniejszość i przyszłość całą... Ale, niestety! Sen nie ima się powiek — przed zmęczonym, obolałym wzrokiem przesuwają się sceny z tak bliskiej, lecz jakże bolesnej przeszłości, z tej bezpowrotnie minionej przeszłości, pełnej zapalów młodzieńczych, wzlotów duszy, poświęceń bez granic a wreszcie najboleśniejszego w życiu przeświadczenia, że to wszystko daremne, płonne, przemijające, jak dym, jak obłok na niebios firmamencie, jak bańka mydlana... Bo i cóż może sprawić większą mękę człowiekowi, jak myśl, że jego najświętsze ideały, wypiełgnowane od zarania życia w głębi duszy — rozsypały się w gruzy — i żyją tylko w gorzkim wspomnieniu?...

Oto kilka miesięcy temu — on, mnich — bernardyn z krzyżem w ręku, z gorejącym wzrokiem, wołał do zastępów: — Bracia! Na wroga, na wroga! Za wiarę i Ojczyznę!! Bóg z nami — zwycięstwo!!!

I poszli... Poszli *w mroźną noc styczniową*, nie zważając na trudy i znoje, bo w sercach ich gorzała silniejsza nad mróz i zimno, przejmujące do szpiku kości, potężniejsza nad Sybir i knuty, miłość ku Tej, która „nie zginęła”.

Poszli w mroźną noc styczniową — pamięta, jak dziś — na kosach skrzyła się milionami różnokolorowych barw poświaty miesiąca; pod kontuszem, jak i pod prostą siermięgą biło serce równie mocnym, przyspieszonym tętnem — poszli z wiarą i ochotą, bo gdzieś daleko przed sobą widzieli jasną, promienną, zorzę... wolności... Ona

było trzech: po śmierci pochowano ich na tym miejscu, gdzie mieli wizję anielską, a potem ich szczątki przeniesiono do Jerozolimy i wreszcie do Salamanki. „Pole pasterzy leży w odległości 2 km od miasta obok wioski Bet Sahur. Chrześcijaństwo czcili również i to miejsce i wzniesli tam kościół i klasztor. Za czasów krzyżowców tak kościół jak i klasztor były już w ruinach. O autentyczność tego miejsca toczy się także spór między archeologami biblijnymi: jedni za „pole pasterzy” uważają dolinę, gdzie były pastwiska i gdzie obecnie umieszcili się Grecy, inni znów pod górą, gdzie jeszcze w czasach Patriarchów (Gen. 35, 22) miała stać „wieża trzód” i gdzie były pieczary, w których pasterze mogli znaleźć schronienie przed chłodem nocy lub niepogodą. W pobliżu „pola pasterzy” znajduje się również pole Booza, na którym kiedyś Rut zbierała kłosy.

Tak więc to miasto pokolenia Judy zawiera dla nas wszystkich chrześcijan cenne i bliskie

sercu pamiątki, szczególnie w obecnym okresie Bożego Narodzenia. O ileż są one droższe jednak dla tych, którzy mieli szczęście chwil przynajmniej kilka tam przeżyć! „Między najczulszymi wspomnieniami, co mi te podziemne groty w jakąś rajską krainę zamieniły, nie wiedziałem, gdzie się zatrzymać: czy mam całować najświętsze miejsce narodzenia, czy klęczeć przy żłóbku razem z Przenajśw. Dziewicą i Jej Oblubieńcem, czy słuchać śpiewu anielskiego, czy całkiem pogrążyć się w upajającym słodyczą uśmiechu Bożego malutkiego Dzieciątka... Ustawicznie z miejsca na miejsce przechodziłem, a przekonany o własnej niegodności, zapytywałem siebie z jakimś niedowierzaniem, czy istotnie jestem w Betlejemie? Czy istotnie mogę ucałować ślady ukochanego i ubłogosławiającego Dzieciątka? Czy istotnie znajduję się w grocie Niepokalanej i rajskiej Dziewicy? I czy tu wielki Zbawiciela sługa i miłośnik wznosił się płomienną modlitwą?... A słowo: Tu,

wśród największych trudów i walk dodawała im mocy i wytrwania. Pomni na zew nieśmiertelnego wieszcza — poety: „Mierz siły na zamiary — nie zamiar na siły” — z gołymi rękoma szli na las bagietów wroga — szli i zwyciężali...

Lecz oto nadszedł smutny kres. Oddział, w którym służył jako kapelan obozowy i którego duszą był o. Leonard — tak bowiem brzmiało imię więźnia — powstańca — został na koniec otoczony przez wroga i po bohaterskiej obronie wycięty w pień.

I teraz staje mu przed oczyma krwawe pojedyństwo, śmiertelne zmaganie się z wrogiem. On kapłan-zakonnik z krzyżem w dłoni, z ogniem w żrenicach biegł naprzód, swą nieustraszoną odwagą i męstwem dając przykład innym...

Lecz napróżno... tyle ofiar, tyle krwi, tyle poświęcenia — i wszystko obróciło się w niwecz. Na myśl o tym serce jego zalewało się ponownie goryczą niezmierną.

— O Boże, jakżeś mógłś nas tak straszliwie opuścić!... — wyrывał się z duszy jego bolesny krzyk, graniczący niemal z rozpaczą. — Oto naród cały pławi się we łzach i krwi — a śnieżne szlaki Sybiru zarośli się od tych, którzy tę ziemię polską ukochali nade wszystko — i za tę miłość bezmierną, za to ukochanie — muszą iść hen, na wygnanie — bez tej nadziei, że ręka najdroższa zamknie im kiedyś powieki na skon, bez tej nadziei, że prochy ich spoczną w ziemi ojców...

— Ach Panie, Panie! wyrывa się z głębi bolesne łkanie, wstrząsające całym jego ciałem — jakże mógłś o nas tak zapomnieć... Teraz już wszystko stracone, stracone na wieki!... Nie ma już chyba mocy, która by mogła wydobyć nas z tej gehenny katuszy i poniżenia...

Czarna, bezdenne rozpacz zaczyna miotać całym jestestwem biednego więźnia, ciało jego przechodzi ból i odrętwienie. Zamyka oczy, by nie patrzeć na świat Boży, pragnie zapomnieć o wszystkim. — Jednakże uprzykrzone widma przeszłości

ze wzmożoną gwałtownością nacierają nań; jakby jakieś żarłoczne hieny wpiły się w jego skołatana głowę. Napróżno stara się odegnąć je od siebie, zatracić nawet świadomość swego istnienia.

Lepiej nie żyć, niż patrzeć na to, co się dzieje... Ach, jakże czułby się szczęśliwy, gdyby legł na polu chwały! Był przecież ranny, bliski śmierci — a jednak los inaczej zrządził...

O siebie nie dbał wcale, bo uważał się tylko za lichego robaka, za puch marny, który potrafi zmieść lada powiew wiatru. — On kochał cały naród — i dlatego teraz dusza jego krwawiła się na myśl o tym strasznym ciosie, który stał się udziałem, który tak mocno dosięgnął jego współziomków. Naród powstał, podniósł się ostatnim wysiłkiem, by zepchnąć z siebie brutalną stopę wroga — i uległ wrażej przemocy... Wszystkie najszlachetniejsze porywy serca, najszczytniejsze idee legły w gruzach... *na zawsze!*... O, to strasne i nieubłagane słowo *na zawsze* — ono to wprost do rozpacz przyprawiało biednego zakonnika-powstańca! — Wyrzec się *na zawsze* wolnej Ojczyzny, wyrzucić z serca swego to, co najbliższe i najistotniejsze — ach, to piekło na ziemi!...

Biedny więzień pasuje się ze sobą, walczy z chimurami widm, które bezustannie napastują go i starają wtrącić w bezdenne morze rozpacz...

Lecz cóż to? — Oto twarz powstańca, dotąd blada i posępna — nagle staje się jasna i pogodna! boleść i przygnębienie pierzchają precz z oblicza, jak cienie nocy pod wpływem budzącego się dnia. — Jednocześnie wzrok jego zdaje się śledzić jakiś przmiot, z wielką czcią i pietyzmem trzymany w dłoni. — Ach, cóż jest zdolnym wlać moc i pokrzepienie do duszy tego biednego więźnia? — To mały, czarny krucyfiks od koronki, zwisającej stale przy pasku zakonnym. — Wzrok powstańca spoczął na tym niepozornym przedmiocie i w jednej chwili strumień ożywczy miłości i ufności spłynął do jego serca...

Tu! brzmiące w duszy jak pieśń najśłodsza, napełniało mnie tą czystą pociechą, której nikt nie uwierzy, póki jej sam w tych błogosławionych miejscach nie doświadczy” (X. Arcyb. Ign. Hołowiński, *Pielgrzymka*, str. 276-7).

— o —

Bibliografia: X. Dr. P. Stach: *Podróż naukowa do Ziemi św.*; O. N. Golichowski: *Ziemia święta*; X. Arcyb. Ignacy Hołowiński: *Pielgrzymka do Ziemi św.*; *Almanacco di Terra Santa* 1934, str. 12—19; *La Terre Sainte* Décembre 1929; *Encyclopedia Kościelna* (1904), t. II, str. 288—289.

Fr. Augustyn Chadam.

Ziemia nieznana...

W pociągu pośpiesznym na linii Lwów — Kraków jedzie dwóch panów — jeden z nich

to profesor uniwersytetu, drugi — dyrektor fabryki na Śląsku. Rozmowa toczy się o tym i o owym, wreszcie schodzi na sprawę najbardziej piekącą — na pomoc zimową dla bezrobotnych.

— Proszę pana profesora, z tymi świadczeniami na rzecz bezrobotnych już sobie rady dać nie mogę, ciągle przychodzą albo kwestarze z puszki, albo wezwania od władz administracyjnych, że mam dać tyle a tyle na pomoc zimową. Czy to im nie wystarcza, że zatrudniam tysiąc robotników w swoim przedsiębiorstwie, płacę im dobrze i sprawiedliwie i daję im przez to utrzymanie — zresztą nie tylko im samym, ale i ich rodzinom. Co mnie mogą obchodzić inni, nie związani ze mną, obcy mi ludzie?

— I chociaż pan dyrektor tak dobrze wynagradza swoich robotników, co jest rzeczą chwalebną, godną podziwu i naśladowania, to jednak, jak przypuszczam, daje pan składki na pomoc zi-

Bezwiednie ugięły się kolana, jak do modlitwy — a usta szeptały:

— O Jezu, Ty cierpisz cicho, bez skargi... Ty Bóg, Pan wszystkiego — a ja proch, robak i Twój niegodny sługa śmiem rozpaczać i uragać Twej nieskończonej dobroci!... O Panie, Tyś zniósł największą hańbę i poniżenie, Tyś umarł na strasznym drzewie krzyża wśród drwin i szyderstw — oto Polska, Twa służebnica, stała się również igraszką wrogów, którzy ją, podobnie jak Ciebie, ukrzyżowali i wtrącili do grobu — oto jeszcze nie oschły łzy, nie zagoiły się rany po ostatnim ciosie... Lecz o Panie, jak Tyś po dniach boleści i smutku chwalebnie zmartwychwstał, tak spraw, by męczeństwo narodu mojego stało się posiewem przyszłej wolności...

Chrystus milczał, podobnie jak ongiś, gdy Go na krzyżu rozpięto... Milczał — lecz do serca strapionego kapłana-powstańca sączyła się niewidzialnym strumieniem ufność niezmierzona, wiara w zmartwychwstanie...

Więzień sam nie wiedział, co się z nim dzieje, stracił panowanie nad sobą. — A głos potężny, niesłyszalny ziemskim uchem — w głębi duszy wołał: „Ofiara wasza nie poszła na marne. — Z kości waszych wstanie mściciel... Kiedyś po was przyjdzie pokolenie silnych, mocarnym ramieniem skruszy butę ciemieców — a słońce wolności, to wymarzone słońce, ku któremu wzdychały całe zastępy bojowników o najświętsze sprawy, znowu nad polską zaświeci krainą...”

Kapłan-powstaniec padł w proch na twarz...

Brzask już się robił na dworze. Przez małe, pod pułapem umieszczone, okienko wsuwały się jaśniejsze promyki światła dziennego. Z dala dochodził szum wiatru jesiennego.

O. Leonard podniósł się z barłogu. Był dziwnie zmieniony, rzeźki na duszy i ciele. Jedna noc

zdołała tak mocno przeorać jego duszę... Był już teraz na wszystko gotowy.

Wtem dał się słyszeć odgłos kroków — jeszcze chwila — zgrzyt klucza i powoli z hukiem otwarły się ciężkie, żelazem kute wierzaje... O. Leonarda przeszedł dreszcz...

Lecz wkrótce ochłonął z pierwszego wrażenia — bez najmniejszego oporu oddał się w ręce żołdaków, którzy go wiedli czas jakiś przez długie ciemne korytarze, przez brukowany dziedziniec więzienny, hen za miasto — na miejsce stracenia.

Szedł spokojnie, bez cienia lęku, z pogodnym, podniesionym czołem. — Wokół stały niezliczone rzesze — w świętym skupieniu, z wzrokiem utkwionym w wychudłą postać skazańca, w ten szary habit, przesiąknięty krwią i potem męczennika za najświętsze sprawy narodowe. — Co chwila od strony tłumu rozlegały się ciche, tłumione łkania, jakaś ręka ukradkiem otarła łzę z oka.

O. Leonard z powagą i skupieniem wstępował na pobliskie wzgórze, gdzie już stało przygotowane narzędzie kaźni. Jednak on zdawał się tego nie widzieć, gdyż myślą i sercem był gdzieś indziej... Przed oczyma duszy jawiła mu się Polska wielka, potężna, pełna blasku i majestatu, z morza łez i krwi wstająca — do nowego życia...

Umilkła przyroda... jakby za skinieniem różdżki czarodziejskiej. Jęknął tylko żałośnie, przeraźliwie gwałtowny wichur jesieni... Coś w nim drżało,

Upraszamy bardzo Wszystkich naszych P. T. Czytelników, by — jeśli jeszcze nie złożyli datku za kalendarz i na fundusz prasowy Młodzieży — zechcieli go złożyć w najbliższym czasie na nasze konto P. K. O. nr. 67.323.

— mówą. Dlaczego, pan dyrektor, to czyni, czy może wiedzieć?

— Daję, bo czynią to i inni, bo taki nakaz, a gdybym nie dał tych kilku tysięcy złotych — uchodziłbym za niełojalnego obywatela państwa.

— Szkoda mi pana dyrektora! Na co to wszystko się przyda? Dawać dla oka, dla pozoru? Czy to godne chrześcijanina? Ileż by pan dyrektor zyskał na tym, gdyby pan dawał tę bądź co bądź hojną jałmużnę z innej pobudki?

— Z jakiej?

— Z jakiej? Ot z tej prostej przyczyny, że ci, którzy potrzebują naszej pomocy, są naszymi bliźnimi! W nich cierpi Chrystus i jeśli im otrzemy bodaj jedną łzę — to tak, jak byśmy ją otarli samemu Zbawcy!

— Ależ, panie profesorze! Ja doskonale o tym wiem, że ubogim trzeba dawać w imię miłości Boga! Lecz tu zachodzi inna kwestia. Ci ludzie, którzy pobierają zasiłek od państwa, po największej

części nie zasługują na niego. Im się poprostu nie chce pracować, czekają na gotowy grosz. Iluż znam takich, którym ofiarowywano pracę za hojnym wynagrodzeniem — a oni jej się nie jeli. A ilu jest ludzi, którzy cierpią nędzę, bo majątek stracili przez marnotrawne, hulaszczę życie? Więc im tak lekką ręką, z uczuciem miłości dawać zapomogi? Nigdy i nikt mnie do tego nie skłoni, abym ku takim wyrzutom społeczeństwa, darmozjadom, pasożytom żywił jakieś szlachetne uczucia! Daję tylko dlatego, że muszę, ale dobrowolnie tego rodzaju ludziom wsparcia nigdybym nie udzielił.

— Nie na wszystko się zgadzam, panie dyrektorze. Sądzi pan ludzi za ostro. Prawda, zdarzają się tacy, którzy nie chcą pracować — ale bardzo często ta praca im nie odpowiada — daje się im pracę, ale żąda się od nich, aby się wyrzekli swoich przekonań, daje się im możliwość zarabiania na życie — a równocześnie wymaga się od nich, aby się upodlili — stawia się im niewy-

coś kwiliło, skarżąc się na ludzką dolę... Jęknął — i skonał... Serca tłumu przeszył lęk złowieszczy.
...Stało się!... — Hen — ponad głowami lekko kolebie się ciało mnicha, w długim, szarym habicie.

Cisza przeraźliwa, złowroga cisza...
Jeszcze chwila... — Słuchać łoskot spadającego ciała, warkot łopat, zasypujących śpiesznie wnętrze grobu. Ofiara skończona...

Wracają tłumy do domów w skupieniu, chyłkiem ocierając łzę z oka i szepcząc nabożnie: święty, święty...

Fr Kajetan Grudziński.

Sztuka a religia

(Referat wygłoszony na zebraniu „Koła odczytowego” kleryków we Lwowie).

Wstęp.

Postawienie zagadnienia.

Czy sztuka ma być zupełnie niezależną, czy też poddana nakazom etyki?

Za koniecznością podporządkowania się sztuki nakazom religii przemawiają:

1. Skutki złej sztuki,

2. Rola sztuki i religii w życiu człowieka.

a) rola sztuki,

b) rola religii, zestawienie tej ostatniej ze znaczeniem sztuki i odpowiednie wnioski.

3. Istota sztuki.

4. Zakończenie.

Wstęp.

Z góry zaznaczam, że niniejszy referat nie jest w całym słowa znaczeniu pracą naukową — jest to tylko szkic i próba. Zagadnienie bowiem stosunku sztuki do religii jest nadzwyczaj skompli-

kowane i wymaga nie tylko długiego przygotowania, ale i wielkiej wnikliwości, oraz — co również jest rzeczą niezmiernie ważną — pełnej rutyny pisarskiej. Spróbujmy jednak po tym preludium zacząć.

Jeżeli duch ludzki jest urodzajną glebą o niewyczerpanych pokładach możliwości postępu, a dotychczasowy dorobek kulturalny ich obfitym plonem, to sztukę wypada nazwać pięknym kwiatem, który wessał najszlachetniejsze elementy duszy ludzkiej. W sztuce odzwierciedlają się niezaspokojone tęsknoty człowieczego serca i najsubtelniejsze drgnienia naszej duszy, w niej składamy swe sny o potędze i szczęściu, swe smutki i radości. Kwiat to rzeczywiście piękny, jego woń przynosi nam radość, orzeźwia nas od wewnątrz, a nierzadko dodaje nawet impulsu do szlachetnych czynów; czasem jednak przygniata nas po prostu swą tajemniczą siłą i dziwny jakiś ból zostawia w sercu tak, że przez dłuższy czas nie możemy sobie znaleźć miejsca a w piersi czujemy nieokreślone wołanie, które zda się pochodzić nie z tego świata. Zdarza się jednak, że woń tego kwiatka może nam wsączyć do duszy truciznę, pozbawić spokoju, uśmiechu i wykraść szczęście — a dzieje się to wtenczas, gdy sztuka wchodzi w kolizję z religią. I tu wyłania się nasze zagadnienie. Nasuwa się mianowicie pytanie, czy sztuka powinna się podporządkować religii, czy też być zupełnie od niej niezależną i nie liczyć się z jej nakazami? Spróbujemy sobie na to pytanie odpowiedzieć. Ponieważ jednak nie wszystkie sztuki piękne pozostają w jednakowym stosunku do religii, bo trudno np. powiedzieć, by taka architektura, czy czysta muzyka mogły z nią kolidować, dlatego w niniejszym referacie zajmiemy się tą sprawą ogólnie.

konalne warunki, przerastającą ich siłę. W osądzaniu ludzi zwykle się mylimy, zawsze żądamy od nich, by byli lepsi od nas samych. Gdy widzimy ich w nędzy — mówimy o nich, że sprawiedliwie cierpią.

Przypuśćmy nawet, że rzeczywiście przyczyną ich biedy jest lenistwo, to „dlaczego, jak mówi Henryk Daniel Rops w swej książce „Nędza i my”, lenistwo jednych jest napiętnowane nędzą, podczas gdy drudzy trwają spokojnie w doskonałej bezczynności nie mając innych obowiązków, jak ranniem przejażdżka konna a cocktail¹⁾ wieczorem. A jednak wszyscy są ulepieni z jednej gliny...”

Przyznaję panu profesorowi całkowitą słuszność w tych wywodach; rzeczywiście ludzie są lepsi, aniżeli się nam zdaje; tak samo i ja trochę przesadziłem, przeholowałem w ocenie bezrobotnych; co się zaś tyczy pytania postawionego przez Ropsa, to powiedziałbym, że na to nie ma rady — taki to już los, że jedni rodzą się w nędzy, drudzy w dostatkach, trzeba by najwyżej pytać o to Opatrzność Bożą.

¹⁾ Czytaj: koktejl — napój z mieszaniny win i likierów, podawany na zimno.

— O, nie zwalajmy wszystkiego na Boga! Ludzie i tylko ludzie są winni temu, że jedni mają za dużo, a drudzy niczego. Kto wyzyskuje robotników, kto nie wypłaca im należności za pracę, kto niszczy produkty i plony rolne, kto zatapia je w morzu, kto pali nimi w piecach lokomotyw? Bóg? Mamy Go może winić za to, że daje bogactw i chleba w bród, że ludzie hołdujący materialistycznemu kapitalizmowi chleb ten niszczą tylko dlatego, by ceny nie spadły? O, nie! Skoro Opatrzność daje tyle, by starczyło dla wszystkich ludzi, to tym samym nie chce, żeby oni ginęli z niedostatku, co najwyżej dopuszcza to, jak dopuszcza grzech, chociaż go nienawidzi, bo nie chce łamać wolnej woli człowieka!

— Znaczyłoby to zatem, że nędza, ubóstwo, i bieda mają swe źródło w nieuczciwości, w niesprawiedliwości ludzkiej i że Bóg je dopuszcza, ale bynajmniej ich nie chce.

— Nędza, tak! Ubóstwo jednak czy bieda nie muszą pochodzić ze złości ludzkiej, bo są ludzie, którzy nie starają się o bogactwa, są zadowoleni ze swego biednego stanu, a są i tacy,

1). W obecnych czasach zauważyć można w prasie katolickiej nagonkę, skierowaną przeciw pornografii, tak w obrazie jak w powieści i w ogóle przeciw wszelkiej demoralizacji, która się rozszerza za pośrednictwem przeróżnych publikacji i widowisk. Dużo się mówi i pisze o ujemnych skutkach złej sztuki, która zamiast uszlachetniać, wsącza do duszy jad zepsucia, rozbudza niskie instynkty, wydziera biednej, niedoświadczonej istocie radość, spokój sumienia i Boga. Posłuchajmy niektórych głosów¹⁾ „Według ścisłych obliczeń kryminalna literatura brukowa prowadzi do zbrodni jak morderstwo, uszkodzenie ciała, rabunek, oszustwo, podpalenie, kradzież i innych przestępstw”. „Młodzież — mówi inny ustęp tego samego artykułu — wskutek lektury przedwcześnie przechodzi wielkie konflikty duchowe, żyje w atmosferze rozterki wewnętrznej, czuje odrazę do świata, lub popada w stan charakterystycznego zaciękania, graniczącego z psychozą. Brak szczerości z rodzicami wskutek ukrywania zakazanej książki wytwarza szkodliwe odosobnienie się, samotność i smutek. I tak płyną najpiękniejsze lata młodzieńcze, gdy w duszach być powinna radosna wiara, piękno, energia, wesołość — to w duszach tych jest groza, otchłań, pustka!! Można by przytoczyć jeszcze więcej przykładów, ale nam nie chodzi o plastyczne oddanie tych depresji moralnych, tej duchowej nędzy, w jaką wpadają ofiary złej sztuki, ale o stwierdzenie faktu, że sztuka, jak np. w naszych czasach bywa często niemoralna i jako taka wyrządza wiele nieobliczalnych szkód tak jednostce, jak i całemu społeczeństwu. Sztuka bowiem świadczy nie tylko o twórczych siłach narodu, czy o ich braku, ale i o jego wartości mo-

¹⁾ M. S. „Młodzież a książka” — Dzwon Niedzielny.

ralnej, której znaczenie jest może największe. Bo poszanowanie moralności w życiu i kierowanie się nakazami religii odbija się w sztuce, czyni ją piękną, wzniosłą, a przynajmniej nieszkodliwą. Jeśli natomiast w społeczeństwie zapanuje rozkład, to i sztuka zasili się jego sokami — a jej wpływ będzie wtenczas wprost zabójczy²⁾. Historia — pisze ks. Podoleński — jest silnym dowodem, że upadek obyczajności publicznej szedł zawsze w parze z szeroką swobodą na polu literatury i sztuki, a wzrost moralności odbywał się zawsze w związku z zaniechaniem tej mody”. Z tego, co się dotychczas powiedziało, wynika, że sztuce nie wolno wchodzić w kolizję z religią, choćby tylko z tej prostej przyczyny, że szkody, jakie stąd płyną, są ogromne, tym bardziej, że piękna forma zewnętrzna samych dzieł jest nieraz zbyt artystyczną oprawą ich brudnej treści i zbyt silnie działającą przynętą, aby nie miała zrobić swego.

2). Obecnie zastanowimy się nad tym, czy przypadkowo jakieś inne jeszcze względy nie przemawiają za tym, że sztuka powinna się liczyć z zasadami etyki. Spróbujmy więc sobie odpowiedzieć na pytanie czym jest dla człowieka sztuka, a czym religia i wyciągnijmy z otrzymanych odpowiedzi wnioski.

a) Jan Rozwadowski tak się wyraża o sztuce w jednym ze swych artykułów³⁾: „O, mój Boże, czyż człowiek, ten biedny syn ziemi, wytrzymałby to piękne, ale i okropne życie bez tej „ulgi złudy i upojenia”, jakie się wyrażają w poezji, śpiewie, muzyce, rysowaniu? Najnędniejszy leśny, czy ste-

¹⁾ Problem demoralizacji przez literaturę i sztukę Przegl. Powsz. 1927. I. 173 str. 53.

²⁾ „Nauka, Religia i Sztuka” — Nauka Polska T. IV 1923.

którzy porzucają bogactwa, by w ubóstwie naśladować Jezusa, jak to czynią zakonnicy.

— Zupełnie słuszna uwaga. A czy widział pan profesor kiedyś obraz prawdziwej nędzy, bo mnie żywo stoi przed oczyma szczególnie jeden obraz z opowiadania jednego z moich robotników.

Ostra zima, dwadzieścia stopni mrozu, dnie szalony wicher ze śniegiem. Z dała od miasta stoi chałupina; dziur w niej pełno; gwizdże przez nie przeraźliwie wiatr; temperatura wewnątrz tego mieszkania, w którym znajduje się mąż z żoną i trojgiem dzieci, nie wiele się różni od temperatury na dworze. Wszystko drży z zimna, tuli się do siebie, aby się ogrzać ciepłem ciała drugiego. Do ust nie ma co włożyć, nawet odrobiny chleba.

Mówił mi robotnik, który przypadkiem znalazł tych ludzi i przyszedł do mnie z prośbą o pomoc dla nich, że przyznał mu się ów ojciec, że gdyby nie jego ratunek, to z czarnej rozpacz byłby pomordował dzieci i żonę, byle nie patrzeć na ich śmierć z głodu i zimna.

I ile razy sobie to przypomnę, krew ścina mi się w żyłach — wstyd mi ogarnia za tę hańbę ludzkości. A jeśli na początku mówiłem, że

z musu daję na pomoc zimową, to jedną z przyczyn jest fakt, że z niej często nie korzystają ci ostatni... nędzarze... Na tych grosza nie żałuję, ile razy tylko ktoś przyjdzie prosić dla nich o wsparcie.

— Daruje mi, pan dyrektor, że chwycę pana na gorącym słowie. Mówi pan, że niechętnie pan daje na pomoc zimową, a przeciwnie na wsparcie nędzarzy daje pan otwartą ręką — jest pan więc trochę niekonsekwentny. Właśnie pomoc zimowa ma ogarnąć wszystkich potrzebujących, by podobne wypadki, jak przed chwilą opowiedziany przez pana, nie miały miejsca.

Bo trzeba nam pamiętać, że nędza to ziemia nieznana. Ci, którzy ją cierpią, nie pokazują się z nią, chcieliby ją ukryć przed oczyma drugich, a ci, którzy mogliby jej zaradzić, nie bardzo się do tego garną, lub czynią to w niewłaściwy sposób. Do nędzy trzeba umieć podejść — trzeba się zbliżać z miłością i delikatnością, aby jej nie urazić.

Wielu sądzi znowu, że nędzy w ogóle nie ma, że ona jest czymś urojonym, nierzeczywistym, bo jej nie zaznali..., a tymczasem ona istnieje

powy włóczęga, kreśli figury, rzeźbi podobizny czarodziejskie i ozdoby, opowiada bajki, układa modlitwy, nuci sobie i „gra” i wykonuje rytmiczne ruchy z radości lub przy pracy, zawodzi chowając umarłych i cierpiąc, musi z siebie wyrzucić uczucia, które mu rozsadzają piersi i obrazy, które mu mającą wirum po głowie..., bo w przeciwnym razie zwariowałby”. Dzięki tym uczuciom, które człowiekowi rozsadzają piersi i obrazom, które mu „mającą” wirum „po głowie” powstały takie dzieła, jak „Pan Tadeusz”, „Król Duch”, „Quo vadis”, szopenowskie nokturny, „Halka”, potężne symfonie Beethovena i Mahlera, cudne madonny Rafaela, „Wieczera Pańska” Leonardo da Vinci, „Mojżesz” Michała Anioła, bazylika św. Piotra w Rzymie, tum koloński i św. Szczepana we Wiedniu, że wyliczę tylko te, które mi się mechanicznie nasuwają pod pióro. Nie ma chyba człowieka, który by obok prawdziwego dzieła sztuki przeszedł obojętnie.

Mówią, że widok rafałowskiego „Sądu ostatecznego” wstrząsa do głębi i budzi uczucie trwogi, że bazylika św. Piotra, czy św. Pawła za murami ma podobno tak wielkie wywierac wrażenie, że się ją opuszcza z żalem. O kolońskim i wiedeńskim tumie nie słyszałem dotychczas nic podobnego, jednakowoż oglądanie samych zdjęć tych arcydzieł architektury sprawia mi jakąś dziwną radość. Przypomnijmy sobie wrażenia, jakich doznawaliśmy przy uważnym czytaniu „Pana Tadeusza” — nie chodzi tu już o piękno tego arcydzieła, wziętego jako całość, — o tym niech mówią krytycy literaccy — ale o te cudne opisy przyrody, o te wschody i zachody słońca, koncert Wojskiego, a zwłaszcza Jankiela — możemy o tym nawet nigdy nie słyszeli, ale czujemy dobrze, że tak jak nas podbija piękno tych miejsc, tak też z pewnością zawsze będzie podbijało uważnego i przynajmniej trochę wrażliwego czytelnika — jest w nich bowiem coś, co stale będzie budziło zachwyt i podziw, coś, co z pewnością przetrwa wieki. A inni poeci? Kto z ule-

głością podda się urokowi poezji takiego np. Słowackiego i pozwoli mu się prowadzić za rękę, tego on zawiedzie w krainę baśni, gdzie zawiera się zwolna granica między światem rzeczywistym, a tym jakimś innym nadziemskim, od którego nas zdaje się dzielić tylko wiotka, na poły przezroczysta zasłona. Mogą się co prawda znaleźć tacy, na których obraz wykonany z artyzmem, lub jakieś monumentalne dzieło architektury, czy piękny poemat nie robi wielkiego wrażenia, — bo tutaj — zwłaszcza jeśli chodzi o poezję, potrzebne jest pewne wyrobienie, — ale z pewnością nie ma człowieka, który by mógł z czystym sumieniem powiedzieć, że nie lubi muzyki, spodoba mu się przynajmniej jakiś walc, oberek, czy polka, bo jak mówi Sienkiewicz: „Nie tylko każdy naród, ale i każdy człowiek ma swoją muzykę”¹⁾. Trudno ściśle i wyczerpująco powiedzieć, czym jest ona dla nas. Jedni tak na nią reagują, drudzy inaczej. Dla wszystkich jest ta sztuka czymś naprawdę pięknym, czymś, co upaja i kołysze, nie wyłączając nawet tej kategorii ludzi, która muzyki słucha tylko skórą, że się tak wyrażę, i zmysłami. Byli jednak i niewątpliwie są ludzie, którym ta boska sztuka, jak się ją często określa, — daje wszystko, oczywiście w zamian za to, że oni jej poświęcili wszystkie swe siły duchowe, w wielu wypadkach bez reszty. Mam tu na myśli kompozytorów. Weźmy takiego Beethovena. Przez całe życie siedł ten wielki i zdaje się największy mistrz tonów przez ciernie, począwszy od wczesnego dzieciństwa. Muzyka była dlań zawsze jedynym oparciem, jedyną powiernicą i jedyną po Bogu pociechą, nawet w młodości, a więc w tym okresie życia, kiedy się jest najbardziej skłonnym do szukania przyjemności i zabaw.

Młodzieniec ten lubił zamykać się pod wieczór w pustym kościele i tam na chórze spędzał w półmroku całe godziny, wywołując z kla-

¹⁾ Wł. Kucharski: „Myśli z pisma Sienkiewicza” str. 277.

blisko nas... tuż pod naszym boki... Ona niejednokrotnie jest przyczyną kradzieży, zbrodni, zabójstwa, a zorganizowana przez państwo pomoc zimowa w dużym stopniu temu wszystkiemu zapobiega.

Oczywiście, że ten, który dał na pomoc zimową, nie jest tym samym wolnym od wspierania nędzarzy i biednych — od tego bowiem obowiązku nie nas uwolnić nie może, chyba osobista nędza.

— Szczerze muszę się przyznać panu profesorowi, że mylnie miałem w tej sprawie zapatrywanie.

Jak pan sądzi, czy nędzę da się usunąć, zupełnie z oblicza ziemi, czy też nie?

— Nędza, panie dyrktorze, nie tylko da się usunąć — ale ją się musi usunąć. To jest najważniejsze zadanie obecnej doby.

— Na jakiej drodze rozwiązałby pan profesor tę kwestję?

— Długo zastanawiałem się nad tym problemem i doszedłem do przekonania, że tylko wprowadzenie w życie zasad ewangelicznych i nauki Kościoła, zawartej w dwu wiekopomnych

encyklikach — Rerum novarum, Leona XIII. i Quadragesimo anno, Piusa XI. — może rozwiązać sprawę usunięcia nędzy. Inne doktryny tego nie dokażą. Nędza zniknie gdy nastanie taki nowy ustrój społeczny, który zapewni: 1) wszystkim jednostkom możliwość wypełniania najważniejszych obowiązków, 2) wszechstronnego rozwoju życia umysłowego i duchowego i 3) elicie (ludziom nadzwyczaj utalentowanym) środki do wyzyskania wyjątkowych zdolności.” Nędza zniknie, gdy za przebudową ustroju społecznego pójdzie przebudowa serc ludzkich. Gdy w nich zapłonie ogień prawdziwej miłości Boga i bliźniego to wtedy nikt nie dozna prawdziwej nędzy, nikt nie zginie z głodu lub zimna. Jeśli ludzkość tej drogi nie obierze, na ziemi będzie coraz więcej nędzy, grzechów i zbrodni.

— Pan profesor, jak widzę, już się przygotowuje do wysiadania. Szkoda, że tak prędko się rozłączamy, tak dobrze było mi z panem rozmawiać!

— Co zrobić, na następnej stacji muszę wysiadać. Żegnam pana dyrektora i serdecznie dziękuję za miłe towarzystwo. *Fr Jukundyn Łaba*

wiszów (organów) to burze i gromy, to znów ciche łkanie i nadziejski śpiew, jako odbicie bólów i zmagani i tęsknot i pragnień własnej duszy, jej namiętnej żądzy sławy i wielkości, jej szamotanie się z zewnętrznymi trudnościami, jej ukojenie w tym co święte, co nie mija. Przed kościołem na ulicy przystawali przechodnie i zasłuchani w czarowne dźwięki, szeptali do siebie z uszanowaniem: „to młody Beethoven gra”. — Tak czytamy w pewnym artykule czasopisma „Hosanna”¹⁾.

A później? Pomimo że był sławny, uwielbiany jako genjusz, szczęścia nie zaznał. Poznał miłość, ale tylko po to, by wypić do dna jej wszystkie gorycze, a wreszcie stracił słuch. Odcięty od świata, osamotniały, zdzięłały, wsłuchiwał się w melodie swej znękaną duszy i tworzył — bo tylko to mu zostało i Bóg. Jeśli nie to samo, to przynajmniej coś podobnego można by powiedzieć o każdym wielkim kompozytorze. Jak wszyscy ludzie, kochali życie, rodzinę, przyjaciół, przyrodę, ale specjalne miejsce, pośród tych miłości, zajmowało ukochanie ich sztuki. Tworząc czuli się najbardziej sobą i mieli to głębokie przekonanie, że sami wdzierają się na jakieś niedostępne wyżyny i pociągają za sobą innych, że w ten sposób spełniają najlepiej swe życiowe postanowienie. Przypatrzmy się jaki był stosunek do muzyki u Haydna. W okresie pisania „Stworzenia” modlił się niemal codziennie o błogosławieństwo i natchnienie; jeśli przy pracy miał wielkie trudności, chodził po pokoju i odmawiał różaniec, a skutek, jak sam wyznaje, był prawie natychmiastowy. Przy wykonaniu wspomnianego dzieła, tak się zachwycił własną muzyką, że się nie mógł opanować i miał podobno zawołać: „Boże, czy to ja napisałem?” Jest to zupełnie zrozumiałe, nawet dla nas zwykłych „zjadaczy chleba”, bo muzyka — mówi Sienkiewicz²⁾ — to dziwna sztuka, najbardziej pierwotna, a dziś więcej od innych na nauce oparta; najściślej w pewne techniczne warunki, jakgdyby w jakieś tany i groble ujęta, a najbardziej bezbrzeżna, najbardziej mistyczna i najbardziej przelewająca się gdzieś poza krańce bytu i życia, co właśnie może jej nadaje tę niepojętą władzę nad duszą ludzką najmniej wyraźnym językiem mówiąca, i najidealniejsza, a najpotężniej podniecająca do czynów”. Zreassumujmy to wszystko. Sztuka przede wszystkim uprzyjemnia nam życie, czasem pod jej wpływem dusza się w nas prostuje, odmładza i zaczyna się uśmiechać, jeśli była przygnębiona, pełna niesmaku, czy apatii, — podobnie jak kwiat, gdy po chłodnej nocy otwiera barwny kielich na przyjęcie orzeźwiającej rosy. Sztuka jest pięknym przyjacielem, który nas uszlachetnia i wszczepia zamiłowanie nie tylko do wewnętrznej i zewnętrznej harmonii i porządku, ale wzbudza w nas prócz tego głęboki szacunek dla wszystkiego, co piękne, dobre i wolne od fałszu; pod jej działaniem czujemy wreszcie tęsknotę za czymś wyższym — owszem, bezwzględnie doskonałym, nieskończonym i świętym tak, że nasza podstawa psychiczna przyjmuje orientację pozażeńską. To też nie byłoby pozbawionym pewnej racji twierdzenie, że sztuka może dać w życiu na-

wet dużo szczęścia.¹⁾ „Artysta — pisze Sienkiewicz — byle miał czyste serce, napelnione nie miłością własną, ale miłością sztuki, może być najszczęśliwszym człowiekiem w świecie, bo styka się ustawicznie z czymś nieskończonym i bezwzględnie doskonałym. A to odnosi się nie tylko do artystów w ścisłym słowa znaczeniu, ale i do tych, co tworzą w duszy, nie kusząc się o nadanie swoim koncepcjom wymaganej formy zewnętrznej, jak również do tego rodzaju jednostek, które umieją doskonale reagować na piękno w danym dziele sztuki. C. d. n.

¹⁾ W. K. „Myśli Sienk.” str. 275.

Fr Fabian Krutin

Mgr Władysław Długosz

Szczodraki

Od kilku minut rozbijało się potężne ujadanie na dworze. Stary, ochrypły zegar wycharczał godzinę szóstą. Józek z Michasiem nie mogli się ukokosić na łóżku. Długie, płomieniste sekundy przeszywały im mózgi a czas niemiłosiernie wydrzeźniał się im w mroku, tańcząc po niewidzialnym klepsku.

Wreszcie trzasła przy piecu potarta zapałka. Zakołysały się w mieszkaniu melodyjne ciemnie i ślepiąca poświata lunęła na świetlicę, promienisto waląc od lampy. Zajarzyły się wśród pierzyn zapalone ślepka, dwa białe kłębki rzuciły się przed siebie, rzeško dyrdając do większego kłęba, kiwającego się na drugim łóżku.

— Mamusiu, kormon! Mamusiu, szybko! Potem zdrowaśki, potem bedzies sie modlić...

Drepcząc jak sroki szybko koło krzesel, pchali w podskokach nogi do nogawek i naglili matusię. Na tatusia zerkali figlarnie. Niosąc lampę do stołu uśmiechał się radośnie:

— Zuchy! Krzepkie bo brzdące!

Matka uderzyła się w piersi, przeżegnała i powstała z pościeli. Chłopcy porwali się do niej ze zgrzebnymi płachtami.

— Tylko zawiąż nom dobrze, tylko, mamciu, porządnie! Scodroków przyniesiewa obaj pełne kormony!

Zadudniło na dworze, pies zawarczał gwałtownie. Z wielkim tupotem, z rozłożystym szelestem, z pokłonami przez progi wyspali się do izby.

— Na sećście, na zdrowie, na ten Nowy Rok!
Piekliście tyz scodrocki, kołocki — jak ciotka, jak swok?
Przyjść nom kozo! Poniezus i ten święty Jon —
Jak ni macie scodrocków, kołocków, dejeicie chleba krom.
A jak macie grosiki, to niech dzwoni trzos,
Winować wom bedziewa na caluśki głos:
Mijcie w tym Nowym Roku zawsze chleba w bród,
Bo niedobrze, gdy w kątach przycajo sie głód.
Niech sie rodzo zimnioki jak pnioki
Rzepa jak chodocki —
I niech pleni snop,
Baba wos niech nie łuce, ani wos też chłop...
Niech zakwito tatarka,
Niech nie zmyko kucharka,
Niech nie prysko bobek,
Niech wom krowy nie ryco,
Tego wom z serca scodrococze życo...

Zakołysały się rytmicznie trzy baranie czapy, zachrzeszczały w obrotach trzy zgrzebne kormony — scodrococze skończyli.

Gospodyni, porobiwszy synom z prześciera-deł długie, szare worki, dała dryblasom po dwa

¹⁾ „Nico o Beethovenie” — Hosanna; grudzień 1930

²⁾ Wł. R. „Myśli Sienk.” str. 277.

grosze, wtuliła do kormonów po szczodraku i dragale pobiegli.

Józek z Michasiem nie posiadali się ze złości...

Takie i jeste!

— Prędy, matuś, na szczęście!

— Prędko, taci, z pięć groszy!

Ucałowali tatusiowi i mamusi ręce, dostali od tatusia po pięć groszy na szczęście, od mamusi po rogalu i z gruchotem wylecieli na pole.

Pies ich głośno powitał, wiatr ich szronem oblizał — zaraz przy progu w śniegu utonęli po bluzki. Brnęli jednak zawzięcie i gajdali do traktu. Na środku drogi kłębowisko postaci. Diabłów kudłatych w podskokach, klekotliwych turonów z rozdziawionymi paszczami, żydów brodatych, dziadów z palcami grubymi, chromające babki w powrósłach — chyżo trzeba było wymijać.

Tu jakaś grupka zdążała, tam jakieś lichorozwaliło się na drodze, hań jakiś kormon zamajaczył od świtu — tańcowała wieś, wydymała się droga, ruszały się chałupy...

Józek z Michasiem borykali się z wiatrem, wlatywali do domów, wytrząsali życzenia, nadstawiali kormony, dostawali grosiki, wyrwali w te pędy i znów dalej lecieli. Tu mieszkał wujek, tam mieszkała ciotka — trzeba było gnać z wiatrem.

Podskakiwały szczodraki w kormonach, grzechotały groszaki w woreczkach. Jeszcze tu, jeszcze tam! Tu bogaci, tam chudobni! Tu pójdziewa, tam wleciwa! Jeszcze tu, jeszcze tam! Coraz chyżej tańcowała wieś, coraz gwałtowniej wydymały się śniegi, coraz gościnniej ruszały się chałupy.

Tu gromadą, tam we dwójkę, tu z turoniem, tam z diabłami, tu przed żydem, tam przed babką — byle dostać, byle dużo...

Nie gnojownie, nie ryszotki,

Nie warezęcy w sieni pies;

Opłacą się takie tłoki,

Nie przeszkodzi w locie bies!

Has, has — za mgłami zatrzepotało się słońce, bim, bom — dzwony na wietrze ciężko się pokładły, coraz widniej coraz później.

Pół wsi obiegli, kormony wypełnili, miedziami wypchali szmaciane woreczki, spocili się siarczyście... Trzeba wracać... Ślepie roześmiane, pyski czerwone, ho, ho, co rodzicom pokażą!

Do dom z wiatrem dyrdają. Tu minęli Skalniaka, tam pozostał Świeboda — prędko, prędko, już blisko! Cwałem, galop — już w domu...

Tatus buty pastuje, mama kawę popija — oni wpadli jak bomby.

— O, co mamy pieniędzy!

— Hej, co mamy rogalów!

— Mamuś!

— Mamuś kochana!

— Tatus, popatrz, co tego!

Dalej liczyć pieniądze. Wyliczyli: mieli po siedemdziesiąt pięć groszy... Na stół wysypali szczodraki. Zakwitły barwnym kopcem pączki, rogaliki, jabłka, bułki i cukierki w błyszczących papierkach...

— Co tyz tego, o rety!

— Mamuś prędko jeść dawej!

Porwali się do kawy, do placka, do masła i jak szpaczki gadali.

Czym prędzej opowiadali swoje dziwne przygody... Chcieli jeszcze wszystko wypaplać i zdążyć

Listę ofiar na fundusz prasowy z braku miejsca podamy w nast. nrze.

do kościoła. Ojciec słuchał z uśmiechem, matka dolewała im kawy.

— Oj, na sumę pójdziewa!

— Oj, z mamusią i z taciem!

— Kuba z Burkiem bedo pilnować scodroków!

Z kroniki kolegialnej

Dnia 14 grudnia odbył się w Sokalu egzamin półroczny IV-tej klasy. Wypadł on względnie dobrze, ale nie brak i małej okrasy na tych i owych świadectwach. Przynajmniej wiemy, co i jak mamy lepiej sobie przyswoić, by przy końcu roku wyjść już zupełnie obronną ręką.

Łazienka w Kolegium. Dzięki pracom i staraniom Przew. O. Rektora mamy w Kolegium łazienkę według projektu Br. Apolinarego. Pierwsza kąpiel odbyła się 23. XII. Co za przyjemność i prawdziwa rozkosz, gdy z góry leje się gorąca lub zimna woda, zależnie od naszej woli. Łazienka, prócz wanny, ma 5 kabin, tak że w jednym dniu będzie się mogło wykapać całe Kolegium. Serdecznie dziękujemy O. Rektorowi za trud, starania i wielkie wydatki, oraz Br. Apolinaremu za tak dobrze opracowany plan i za wykonanie go.

N. N. kolegiasta.

Święta Bożego Narodzenia w Kolegium.

Ferie świąteczne B. N. rozpoczęły się w Kolegium dnia 21 XII. rozdaniem świadectw półrocznej pracy. Nie wszyscy mogli jednak wyjechać na święta do domu, z powodu dalekiej podróży i innych czynników. Tych wszystkich „sierót” pozostało 20. Niektórzy z nich ronili łzy po kątach po kryjomu. Wkrótce ten żal i tęsknotę za domem usunęły makowniki i serowniki, którymi nas Ewka często obdarzała. Dla uprzątomnienia i podniesienia nastroju świątecznego mieliśmy choinkę bogato przyozdobioną, dzięki szczodrobliwości O. Rektora. Cieszyliśmy się jej widokiem, ale nie długo, bo po pewnym czasie „jakieś kolegialne rabusie” zaczęły ją obnażać z fig, cukierków, pierników, by zaspokoić kaprysy ciągle domagającego się żołądka. Przy oświetlonej choince w dzień wigilii, tworząc jedną rodzinę, łamaliśmy się opłatkiem, życząc sobie wzajemnie pomyślności i błogosławieństwa Bożej Dzieciny. Całe święta przeszły na ogół wesoło. Nowy Rok powitali niektórzy na stojąco, bowiem tej nocy nie spali słuchając transmisji radiowej. Powrót do Kolegium z ferii świątecznych był 4. I. 1939, a następnego dnia mieliśmy normalną naukę.

T. J., uczeń kl. II kol.

Dnia 6 stycznia, po zakończonej kolędzie w klasztorze, odbył się w Kolegium wspólny opłatek. Przy dźwiękach marszu weszli OO. i PP. Profesorzy do auli kolegialnej a po przemówieniu O. Rektora wszyscy składali sobie życzenia. Długo w tym dniu, aż do późnego wieczora, słysząc było śpiew kolęd i wesoły rozgwar rozweselonych kolegiastów.

Sport zimowy w Kolegium. Dzięki sprzyjającym warunkom zażywamy w chwilach wolnych przyjemności sportu zimowego, co się tylko wlezie. Łyżwy, sanki i jakieś tam niedobitki nart aż trzeszczą. Oby tylko „zelga” nie nadeszła, to i „Fis” zakopiański nas „nie weźmie”.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ SWIECKIEJ I ZAKONNEJ.

Redaktor naczelny: O. Jan Duklan Michnar. Odbito w Drukarni OO. Bernardynów w Radecznicy.